

TEATR im. Stefana Jaracza

OLSZTYN · ELBLĄG

JULIUSZ SŁOWACKI

FANTAZY

SEZON XXV
CZWARTA PREMIERA SEZONU
DNIA 15 LISTOPADA 1969 r. W ELBLĄGU

**Dyrektor i kierownik
artystyczny:**

JAN BŁESZYŃSKI

Zastępca dyrektora:

JAN RAUBE

Kierownictwo literackie:

BOŻENA WINNICKA

BOHDAN DZITKO

Kierownik muzyczny:

WŁODZIMIERZ

JARMOŁOWICZ

KO-SZAFNAGLOWA

ANKA

ENZ

CKI

(w Warszawie)

LO

(w Warszawie)

AWSKI

A

DŹNIAK

A

DŹNIAK

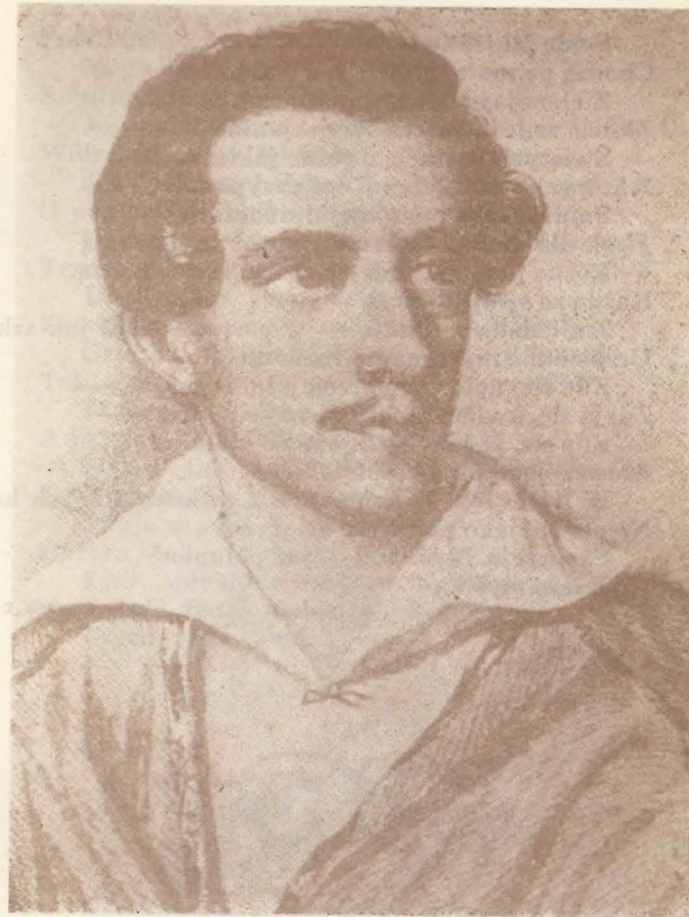
ANKA

aktach

Reżyseria:

MICHAŁ PAWLICKI

**Kontrola tekstu:
BARBARA SOSNA**



Juliusz Słowacki

**Dosyć o sercach strzaskanych, o świecie
Tu, ziemskim, i tam, nadślonecznym; oba
Smętne są. — Światy wam utworzę trzecie;**

Beniowski

FANTAZY

Same jakieś światła
Chodzą po mojej głowie jak u dzieci,
Zielonojasne, czerwone — jak na tła
Złote... rzucone przez Wenecjanina
Świętych postacie... różne jakieś tony,
Z których ton każdy mi coś przypomina
Smutnego, a ma niewytłumaczony
Urok dla ducha. — W powietrzu mi dzwonią
Różne pamiątki miejsc... koło mnie chodzą,
Każda ze swoją twarzą — swoją wonią,
Zmieniona w nimfę — w postać... Ach! jak szkodzą
Uzuciom... myśli nadto rozwinięte!
Zda się, upiory... piękniejsze, że mętne —
Zdaje się, kwiaty smętniejsze — że ścięte —
Zda się, że bóstwa krwią nie namijętne,
Ale grzejące słonecznością lica,
W wieńcach, w kameliach z gwiazd, których kolory
Niepewne jako półtarcze księżycy
Srebrzeją. Myśli me — już półupiory,
A jeszcze myśli...

Akt I scena 8



IDALIA

Bo ja szaloną jestem!... bo złowroga
Gwiazda świeciła wcześniej urodzonej
Pomiędzy ludźmi, którzy jeszcze rosną
Nie śmiejąc kroku zstąpić z bitej drogi.

Akt II scena 3

IDALIA

Poeta moim jest przeszłość... śpiewaniem
Mego poety... jestem tu w połowie
Smutna... i razem na poły radosna
Jestem, że mnie ta pieśń — nad nich podnosi.
Widzę, że trzeba mi będzie wziąć krosno
Jak w dawnej Polsce — i ten duch, co prosi
O piękność, a chciał niegdyś miesiąc złoty
Uczynić swoim zwykłym domownikiem,
Trzeba go, widzę, pięknością prostoty
Upoić... i mieć nad moim stolikiem
Zamiast miesiąca... twarz prababki białą,
Groźną... świętości lampę... twarz umarłą.
Tak... tak — wrzeczono będzie mi burczało
I tańcząc złote me dywany darło,
A ja pomyślę patrząc: „Tak się kręci
Świat... tak tańcuje każdy modniś młody!
Taką nitczkę z jedwabnej pamięci
Snuje za sobą — tak się w jedwab mody
Okręca i tak, ot z rąk mi wylata,
I już... ode mnie wziął ruch... a mnie nie zna!”
Zaprawdę, że tak będę drwić ze świata
Przedąc jedwabie.....

Akt II scena 1



FANTAZY

Świat mię był w takie łańcuchy poimał,
Że teraz pewnie mój sen będzie szerszy,
Gdy oddam ducha... Tony moje drwiące
Były boleścią ducha ostateczną.

Akt V scena 1

IDALIA

Jam więc jest winna — winna, żem skłamała;
Jam winna, żem tu całą jedną dobę
Chciała aktorką być — i podług świata
Falszem dopomóc sobie na tej ziemi...

Akt V scena I



Józef Sliwicki — Fantazy. Warszawa 1906.

DRAMAT O MIŁOŚCI

Kiedy dziś myślę o *Fantazym*, przede wszystkim uderza mnie spostrzeżenie, że jest to dramat o miłości. Myśl ta nie wygląda odkrywco, wszyscy wiedzą o tym przecież doskonale, ale napisałem „uderza mnie”, ponieważ ani krytycy, ani na ogół reżyserzy nie zwracali od lat żywszej uwagi na tę cechę utworu. Cechę, którą można by nazwać jego osobliwością, ponieważ w dramaturgii Słowackiego nie jest to bynajmniej zjawisko częste. Miłość wprawdzie pojawia się w każdym jego dramacie, ale zazwyczaj odgrywa rolę uboczną. Poza *Fantazym* może tylko w jednym *Snie srebrnym Salomei* przeniknęła w sposób istotny do tych warstw utworu, które stanowią o jego konstrukcji; ale tylko w *Fantazym* wszystko obraca się dokoła miłości.

Edward Csato: „Fantazy jako dramat romantyczny”, Warszawa 1960



Promień miłości nie przechodzi przez poematy Słowackiego jak przez szybę, wiecznie biały i bez barwy, lecz rozkłada się w nich jak w pryzmacie na ubóstwienie i na tęsknotę, na żądze i na głuchy spokój, na ciche klótnie i głośnie całusy, na westchnienie żalu i na lzy rozkoszy — słowem, na nieskończoną skalę tonów, zawartych w tej jednej kategorii uczucia, w miłości. To anatomizowanie duszy ludzkiej, ta analiza uczuć, za pomocą której przedstawia nam Słowacki naturę człowieczą jako głębokie źródło, w którym igra tysiąc promieni i barw tęczyowych, gdzie się roi nieskończona ilość form i tonów — oto, co właśnie stanowi wielkość i oryginalność naszego poety.

Juliusz Starkel: „Pisma pośmiertne Słowackiego”, „Dziennik Literacki” r. 1866 nr 32



Michal Tarasiewicz —
Fantazy. Kraków 1939.

ROMANTYCZNI KOCHANKOWIE JAN I DIANA

Jan i Diana — romantyczni kochankowie... Jako o „romantycznych” mówi się tu najczęściej o Fantazym i Idalii, zapominając o pierwszeństwie tej młodej pary, dławiącej w sobie bunt „za prawo serca przeciw prawom ziemi”. Ich uczucie, zrodzone w okolicznościach łączących egzaltację patriotyczną z egzotyką sybirskiej dzikiej przyrody, uczucie, które związało z sobą dwoje ludzi tak nierównych urodzeniem i majątkiem,

a potem narastało nieprzerwanie wbrew oddaleniu, wbrew oczywistemu brakowi wszelkich szans, a nawet wbrew ich własnym pojęciom o obowiązku — czyż nie jest to sam ekstrakt romantycznych wyobrażeń o miłości? Ekstrakt tak, można by powiedzieć „recepturowy”, że nawet jego twórca zdawał się odczuwać potrzebę zaznaczenia wobec niego dystansu, kiedy pozwolił Respektowi nazwać ten romans „kartką wyrwaną z antologii albo chrestomatii”. Mamy powody podejrzewać, że w tej swojej romantycznej typowości i pozytywności byłaby to para dość nudna, gdyby poeta nie osłonił jej wybornym autorskim zabiegiem: i jej, i jemu daje jedną tylko wielką scenę w najbardziej efektownym momencie, a potem każe im milieć. Ich cierpienia, ich trwogi, ich poświęcenia, a nawet ich spotkanie, przelamujące wszelkie hamulce, wszystko to przekazane jest nam — u Diany wyłącznie poprzez relacje innych, u Jana poprzez nieomówienia, powstające zawsze, kiedy kochanek mówi o swej miłości do osób trzecich. Operując w tak mistrzowski sposób efektem scenicznego milczenia, poeta sprawił, że ich miłość wciąż panuje nad naszą wyobraźnią, że jest na scenie współobecna pośród innych wydarzeń, stanowi ich bezustanny akompaniament.

Edward Csato: „Fantazy jako dramat romantyczny”, Warszawa 1960

Altkawaler Wajterko — Fantazy. Kraków 1939.



Pomiędzy wami, z dworskiego firycka
Stałem się znowu człowiekiem.

Beniowski

ROMANTYCZNI KOCHANKOWIE FANTAZY I IDALIA

Na grobie skończonej, zamkniętej epoki, na grobie romantyczności bajronizującej i chciwej wielkich dramatycznych efektów w życiu, stoją te dwie postacie jak posągi, z których potomność pozna ducha i fizjognomię tej epoki. Nie brak tam niczego: poetyczne porywy, coraz nowe zachęcenia wyobraźni, skłonność i zdolność wmawiania w siebie i przesadzania uczuć, i wrażeń, a obok tego wierność temu poetycznemu idealowi, naśladowanie go w życiu, wzniosłość uczuć, zdolność poświęceń, usposobienie istotnie artystyczne, wszystko aż do wykwintności arystokratycznych natur i przyzwyczajzeń, wszystko w nich jest i wszystko tak po mistrzowsku połączone, że śmieszność i zdrożność udawania jest widoczna, a nie zasłania piękności i szlachetności wrodzonej natur; zaś poetyczna i piękna strona tych dusz nie zacierza, nie zmniejsza śmieszności i zdrożności ich złego nałogu. Figury to na wielką skalę, figury, które reprezentują cały jeden psychologiczny genus ludzi XIX wieku...

Stanisław Tarnowski, r. 1922



Sn kocha Idalię. Kocha ją miłością osobliwą, wyrafinowaną, chorą, miłością będącą już teraz późnym produktem całego ich erotycznego postępowania, miłością, która w jego doznaniach nieraz zmienia się w swoje przeciwieństwo. Nie może z Idalią wytrzymać, nie może wytrzymać bez niej.

Ze próba ucieczki od niej skazana była na klęskę — to uprzytamnia mu dopiero jej rzekome porwanie. Teraz rozumie, że cały epizod z Dianą to była nieprawda, nieprawda przez niego samego wymyślona, jego sen o tym, jakim mógłby się stać, gdyby normalna, szlachetna, niewykrzywiona wewnętrznie dziewczyna pomogła mu stworzyć sobie



Aleksander Węgierko — Fantazy. Kraków 1917.

nowe życie; sen niewyśniony. A właśnie ów wewnętrzny gest romantyczny, pełen tęsknoty za pięknem nieograniczonym, idealnym i smutnej niewiary w rzeczywistość, ów gest, który, żywiąc się jego stałą męką duchową, w końcu go zmęczył i wydał mu się czymś zbyt materialnym, zewnętrznym, pozą, maską — właśnie jednak on, mimo wszystko, pozostał jeszcze najprawdziwszy ze wszystkiego, co w nim jest. Prawdę musi dla niego zostać romantyczna choroba, prawdą zostanie jego miłość do Idalii i dlatego „ostatnia godzina moja... innym się tu duchom należy” — nie przypadkowej narzeczonej. Skoro już musi być tak, że wszystko, co wydaje się naturalne i prawdziwe w sferze idealnej, w wewnętrznym duchowym przeżyciu, nie skrępowanym rygorami rzeczywistości, w zetknięciu z ową rzeczywistością okazuje się fałszem, sztucznością, maską i smutną groteską — skoro tak jest, życie

staje się niemożliwe. Może rzeczywiście lepsza już śmierć, która wszystko uszlachetnia i oczyszcza?

Tutaj wpływamy znowu do krainy romantycznego dzieciństwa. Fantazy gotuje się na śmierć, której nie chciał, ale którą postanowił przyjąć jak najgodniej, już teraz bez oporu wewnętrznego przybierając swój dawny grymas (z którym tak do twarzy mu było). Teraz ten grymas znów będzie w pełni prawdziwy, już nie w złudzeniu i tęsknocie, jak to bywało w latach wczesnej młodości, kiedy chłopak wykrzywił się życiu, jeszcze go wcale nie zaznałszy. I nawet to, co odtąd było tylko modną manierą, nazbyt spopularyzowanym banałem, teraz odświeża się i nabiera niespodziewanej, tajemniczej majestatyczności śmiertelnego rytuału: miłość i śmierć, dwie siostry, otwierające bramę do nieskończoności — jedynej prawdziwej i godnej tęsknoty rzetelnego romantyka. Teraz możemy brnąć w to wszystko, wspólnie z nią, Idalią, Siostrą, Idą marcową Cezara, która nie zawaha się dotrzymać kroku na tej drodze — ona jedyna.

A ponieważ szczerze przejęcie się nawet banałem używa człowiekowi rysów jakiejś prawdy i godności, Fantazy z Idalią są w tej ostatniej swojej, cmentarnej scenie rzeczywiście wzruszający; mimo licznych śmieszności i mimo tego, że z romantycznej rekwizytorni wydobywają wszystko, co się da. Czy potem śmierć Majora, taka inna w swojej prostocie, naprawdę ich odmieniła? Krytycy odpowiadają na to pytanie zależnie od tego, jak oceniają ich moralną postawę. Lecz nie wydaje mi się to sprawą moralności, o coś chyba innego chodzi tu przede wszystkim. Przecież wzruszać się prostotą tej śmierci, tak jak to robią oni — to również reakcja bardzo romantyczna: poddać się tej prostocie, wziąć ją niejako na siebie, przyznać się do niej, uczynić ją podstawą nowego marzenia. Nieważne więc, jacy będą w przyszłości; istota rzeczy kryje się w tym, że teraz, w momencie, kiedy Major krwawi przed nimi i umiera, pozostają tak bardzo sobą — przybierając tylko — i to jak zawsze z możliwą szczerością — nową maskę. „Do Rzymu ruszy” on, a za nim ona; doskonale. Będą tam pewnie snuć dalej swój skomplikowany i podsycany coraz nowymi pożywkami poemat erotyczny. Tak jak Jan z Dianą swój poemat prosty, a też z tego samego romantycznego źródła wypływający. I tak dramat Słowackiego o miłości przecież zakończył się „szczęśliwie”.

Edward Csato: „Fantazy jako dramat romantyczny”, Warszawa 1960

elem Fantazego było ukazanie wzniosłości człowieczeństwa. Ku temu człowieczeństwu wnoszą się nawet ci — Fantazy i Idalia — którzy dotąd pełnią człowieczeństwa nie żyli — wnoszą się poprzez samoprzezwyciężenie. Toteż szczytowym momentem tragikomizmu, w którym najsilniej przejawia się tendencja poety, jest scena gdy Fantazy, dowiedziawszy się od Idalii za kogo chciał zginąć, wybuchu śmiechem:

Cha - cha - cha! Jeszcze raz z Rzecznickim chciałbym
Zejsć się na ziemi... i w tym famulusie
Mego Faustyżmu niewydrwioną stronę
Wydrwić... ażeby drwin posągiem stanął
Na moim grobie... Cha! cha! cha! Utonę
We łzach serdecznych! — Cha! Kalmuk archanioł
Porywający z rąku Jezuitom
Panią Rzecznicką! — i w galop — i w galop!...
Cha! cha! cha! Śmiech mój gwiazdom i błękitom

Dawne życie jest mu w tej chwili już tak obce, że śmiać się z niego może, i czyni jego stan tak wzniosłym. Gdy mówi „śmiech mój gwiazdom i błękitom”, horyzont Fantazego zdaje się rozszerzać do objęcia kosmosu i jego treści, a w tym przejrzeniu sam bohater właściwie staje się „posągiem drwin” na grobie swego straconego życia. W śmiechu tym wznosi się na wyżyny tragiczności i wyżej jeszcze ponad siebie — przewycięża śmiechem siebie i swą tragedię. Ten śmiech — to wyzwolenie Fantazego. Żadna inna scena nie uprzytomnia nam tak silnie jak ta prawdy, że poprzez śmiech i komizm wyzwala Słowacki treść człowieczeństwa.

Stefan Kolaczowski, wstęp do „Fantazego”,
Biblioteka Narodowa, Kraków 1927



FANTAZY...

F jeżeli było w Fantazym kiedykolwiek serce, to zabiła je sprzymierzona z egoizmem wyobraźnia. Jeżeli człowiek ten, posiadający wielką kulturę, wielką wykwićność rasową, wielki, chociaż niezharmonizowany z życiem talent — miał kiedykolwiek w sobie zaród wielkości, to zniszczał on skutkiem braku woli. Energia duchowa zużyła się na wędrówki błędnego rycerza w krainy fantazji — i na szukanie pięknych słów i gestów efektownych. Umysłowość niepospolita, podniecona przez literacką atmosferę byrońskiego buntu, sceptycyzmu, i zniechęcenia, przesiąknięta estetyzmem arystokratycznym, doszła do niezadowolenia z rzeczywistości. Niezdolny do walki, do wysiłku realnego, Fantazy osnuł się światłem fikcji...

Komedianctwo wrosło mu w duszę — w tej duszy jednak tkwi także wybitny intelektualizm, zaostrzony krytycyzm. To sprawia, że Fantazy uświadamia sobie kłamstwo swego życia i jego marność. Szatan jego szepece mu do ucha, jak hrabiemu Henrykowi: „Dramat układasz” — aktor nieustanny jest nieustannym widzem, czasem zapewne podziwiającym siebie, częściej zdzierającym maskę, przez siebie samego nakładaną. Trwa w nim poczucie dysonansu.

W stylu epoki reaguje na nie — drwiącym uśmiechem. Lekceważy wszystko, nawet pozę własną. W świetle krytycyzmu drwiącego potęguje się w nim przesyt i nuda... i pod maską komedianeką przebiega ją po twarzy drgnienia tragiczne.

Tony moje drwiące
Były boleścią ducha ostateczną.

Juliusz Kleiner: „Juliusz Słowacki”, „Dzieje twórczości”, t. III, Warszawa 1923

Juliusz Osterwa — Fantazy.

Kraków 1932



Fantazy jest dwuznaczny — oto właściwe słowo. Niesie ono z sobą sugestię czegoś chwiejnego, wątpliwego, czegoś, w czym ani piękno nie jest całkiem pewne, ani brzydota... Bo rzeczywiście jego światowa maska należy do niego i ludzie tak łatwo zdjąć mu jej nie pozwolą. Od pierwszych chwil rozmowy widać, jak sytuacja góruje tu nad człowiekiem, jak bardzo jest on określony przez swoją opinię, jak chcąc nie chcąc musi się jej poddać, co najwyżej pozwalając sobie na ironiczne zaznaczenie dystansu. Ale w końcu przecież i dystans nawet staje się niezupełnie

rzeczywisty, ponieważ on sam, Fantazy, nie potrafi, jak się rzekło, naprawdę oderwać się od siebie: gdy chce przestać być dawnym Fantazjuszem, zabiera się do tego w nieodmiennie fantazjuszowski sposób. Ludzi się chwilami, że jest inaczej, ale ma przecież za wiele inteligencji, świadomości, ironii, aby nie zdawać sobie sprawy, jak jest naprawdę. Rodzi się z tego jego swoista ekspresja, ton smutny i jednocześnie niepoważny. „Śami tu szatani grają komedie ze mną — najsmutniejszą” — może powiedzieć o sobie, nie tylko dlatego, że już w tęp goni go dawna kochanka.

Edward Csato: „Fantazy jako dramat romantyczny”, Warszawa 1960



Janina Romanówna — Idalia.
Łódź 1945.

...I IDALIA

Sreżywa naprawdę poematy i obrazy, jej naprawdę życie ozłocą girlandy gwiazd i kwiatów i mary, jawiące się w księżycowym świetle — jej naprawdę spojrzenie na świat zabarwia Ariosto i Shakespeare, i róże Cezarów, i Amoretty Albaniego i subtelność, którą rozwinęła i sztuka włoska, i romantyka, i jakieś echa epoki rococo, umie też zdobyć się na zrozumienie piękna prostoty, chociaż nie potrafiłaby go zapewne w życie wcielić...

Stylizowanie życia jej nie wystarczy — chciałaby jakiegoś romantycznego bogactwa treści, wstrząśnień, przejść wielkich — gotowa nie-szczęście witać, byle się okazało poetycznym. Fantazy opowiada o niej drwiąco, że dałaby dziesięć lat życia za jaką scenę głośną i tragiczną — jej trzeba rany, usta ma do picia trucizny.

Dążenie do piękna — szczerze, głębokie — zwicnęło się przez to, że wypełniając myśl całkowicie, przeszło w pozę i w przesadę, że ka-zało sztucznie poszukiwać ram niezwykłych i rozmiłowało się w gestach cierpienia, że zamiast kształtowania życia i wydobywania zeń wartości prawdziwych dawało gonitwę za wrażeniami i ustawiczne stylizowanie.

Juliusz Kleiner, „Juliusz Słowacki”, „Dzieje twórczości”, t. III, Warszawa 1923



Secz ona swą romantyczną manierę nosi z całą powagą, jak ślubny welon, jak anielskie skrzydła. Maniera tak całkowicie przyłgnęła do jej postaci, tak się z nią zrosła, że nie-podobna rozróżnić, co tu jest tkanką pierwotną, a co wtór-ną. Stylistyczna emfaza romantyki ugruntowała się w niej jako najzupełniej naturalny i osobisty sposób myślenia; na pewno nawet sny pojawiały się jej w takim kształcie. Identyfikując formami pra-gnęłyby przyozdobić cały świat; wszystko, co romantyczne, jawi się jej jako bliskie, siostrzane.

Edward Csato: „Fantazy jako dramat romantyczny”, Warszawa 1960

A czy Idalia podążyła za Fantazym z miłości? Ani słowem o niej nie mówi — ona, która tyle mówi o sobie. Pewne jest jedno: utrata Fantazego stanowiła dotkliwy ubytek dla jej świata rojeń. Straciwszy go, zrozumiała lepiej wartość, jaką miał dla niej, choć niejedno w nim powodowało w niej niedokwasy. Zrozumiała, że dla gry życiowej, którą grała, on był najodpowiedniejszym partnerem.

Tadeusz Peiper, „Fantazy żeni się”,
Odrodzenie 1946, nr 46



Jan Kreczmar — Fantazy. Łódź 1945.

CYPRIAN KAMIL NORWID

Jeżeli mędrcy i filozofowie dzisiejsi uczą nas, że słowa nas wyrażają, — przepraszam i ostrzegam, że jest to mimowolna zdrada, bo wyrazy i słowa nasze są takie i na to, że nas sądzą, nie tylko, że nas wyrażają.



Ktoś mi powie, że w czytaniu należy odwracać się do potęgi pierwotnej, z jaką autor tworzył, a któż tak za czasów Szekspira pojmował go, jak my dziś? Ale ja odpowiem, że czytanie autora zależy na wyczytaniu zeń tego, co on tworzył, więcej tem, co pracą wieków na tem urosło.

Z pracy „O Juliuszu Słowackim” r. 1861.

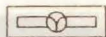
Natura moja jest pełna błyskawic — najwięcej dni ciemnych, lecz czasem wplatają się dni ogniste różnego koloru, które mi potem świecą w pamięci. Z tych wszystkich światel zrobię sobie kiedyś wianek na czoło i tak zostanę.

Juliusz Słowacki do Matki.
List z 10 lipca 1832 r.



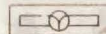
Dziwny mój los! on mię czasem psuje jak dziecko, a potem szydzi ze mnie — trzeba się całkiem w świat umysłowy rzucić — i w nim zostać.

Juliusz Słowacki do Matki.
List z listopada 1829 r.



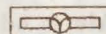
...świat mi był nauką, niezbyt gorzką, pełną wspomnień i wrażeń. — Nie darmo żyliśmy i tęskniliśmy... Lecz pomyśl, droga! — gdyby nie tak, a inaczej przeszło życie nasze, nie mielibyśmy teraz wiele w przeszłości goryczy... Któż wie, czyby nasze serca późniejsze nie były?

Juliusz Słowacki do Matki.
List z 16 lutego 1841 r.



Świat, zdaje się, budzi, a my oba zmęczeni, stargani, na pół senni — nie możemy się podnieść zupełnie ani odrzucić przeszłej połowy nas samych; a gdybyśmy ją nawet odrzucili, to jeszcze straszniej i ciemniej będzie nam w oczach serca naszego: żal przeszłości, niemoc zupełna we władzach pasjonowych, serca podobne do czerepów zbitej porcelany saskiej, z kwiatkami tęczowymi i pozłotą, ale już niepodobne czarom całym i urnom, w które kwiaty wkładają. O! tak jest ze mną...

Juliusz Słowacki do Joanny Bobrowej.
List z 15 lipca 1842 r.



Pomyśl, że to już ja nie mały Julio — nie te nudzące się dziecko, prowadzone na pasku przez Byrona i innych — ale teraz człowiek prowadzący dalej... z tego właśnie punktu, do którego inni mnie rozpaczą i pięknnością ducha dowiedli... Chcąc bowiem iść za mną, trzeba



Gustaw Holoubek — Fantazy. Katowice 1955.

być i tam, gdzie ja byłem... albo zupełnie żadnej się goryczy świata nie napić i sięść teraz jak do gotowego stołu... Najwyżsi więc i najniżsi zrozumieją... średni zostaną długo jeszcze, gapiąc się na różne strony.

Juliusz Słowacki do Matki.
List z 16 kwietnia 1844 r.

Stefan Treugutt

PRZECIW PRAWOM ZIEM BUNT PODNIĘĆ

Zapomnijmy — proszę państwa — o literackiej plotce, która pierworzoru postaci hrabiego Fantazjusza szukała w osobie Zygmunta Krasińskiego. Niech nas także przez chwilę nie interesuje pytanie, czy w hrabinie Idalii chciał Słowacki portretować Joannę Bobrową, Delfinę Potocką, czy obie jednocześnie... I autor *Irydiona*, i dwie świetne damy niech odpoczywają snem nieprzespanym w grobach, my wróćmy do żywych. Do Idalii, Fantazego, Jana i Dianny, do majora Woldemara Hawryłowicza. Do postaci dramatu Słowackiego, bo te żyją, nieśmiertelne jak poezja, na scenie każdego przedstawienia tej znakomitej sztuki, bo czas dla nich stanął i są zawsze te same, ile razy po otworeniu pierwszej strony będziemy z Fantazym i Rzecznikiem wchodzić do salonu hrabiostwa Respektów. Kim są ci właśnie ludzie, ludzie z dramatu Słowackiego?

Niby to wszystko dosyć proste. Bogaty i sławny pan uderza w konkury do młodej panny. Panna kocha innego i dalekiego, ale odmówić ręki nie może. Znakomity naręczony ma wór pieniędzy, majątek jej rodziców zrujnowany, w bogatym ożenku jedyny ratunek. Początek jak w balladzie o złym losie dziewczyny, jak w komedii o przymusowym, niedobranym małżeństwie — jak w życiu bywało, gdy za posagi sprzedawano ludzi u ołtarza. Co może być dalej? Panna, cóż, musi się zgodzić, nieszczęsna męczennica domowego obowiązku. Rodzice z rozczuleniem pobłogosławia (oni też „muszą”, nóż konieczności mają na gardle), pan młody szybko się zanudzi swą żoną — ofiarnicą. Nic z tego! Drogi do wianku ślubnego autor powikłał — i to w sposób godny romansu przygód.

Komplikacji jest wiele. Najpierw ta, że przybywają dwie nowe osoby do rozgrywki. Wielkiego pana ściga wielka dama, zakochana, gotowa na wszystko, by do mariażu nie dopuścić. Nie na tym koniec. Romansowy przypadek sprawia, że właśnie w dniu projektowanego podpisania intercyzy pojawia się w domu przymusowej naręczonej jej ukochany, ten duszą jej zaślubiony. Pojawia się przebrany, nie po to, by o prawa swej miłości walczyć, ale by jej oddać pierścień, by na



Adam Hanuszkiewicz — Fantazy. Warszawa 1968.

zawsze odejść. Wszyscy czworo, troje zakochanych i Fantazy, są razem, sytuacja narasta do jakiegoś gwałtownego, trudnego do obliczenia rozwiązania.

Komplikacji jest jeszcze więcej. Sztuka o Fantazym jest czymś więcej, niż tylko tragifarsą o przymusowym małżeństwie zubożałej arystokratki, o nieodwzajemnionej miłości innej arystokratki i o dwu rywalach, jednym bogatym, drugim ubogim. Sztukę o Fantazym pisał nasz wielki poeta romantyczny. Jakże w niej mogło zabraknąć sprawy narodowej. Ojciec Dianny, zniedołężniały hrabia Respekt, jest zadłużony nie tylko u okolicznej szlachty, ale i u rządu. Czas jakiś przesiedział na Sybirze z rodziną — rozumiemy, że cierpiał nie za swoje „winy” ale za to, że był marszałkiem szlachty, w czasie, gdy polscy emisariusze konspirowali, rozumiemy, że taka przymusowa podróż jeszcze bardziej zachwiała już przedtem pewnie złym stanem jego gospodarki i finansów. I tam, na sybirskim zesłaniu, jego córka poznała i pokochała, i pierścionek dała... komu? To też nie przypadkowa figura w miłosnej grze, ale wybrany godny Polki patriotki, powstaniec listopadowy, buntujący na Sybirze chłopów rewolucjonista. Jego „przebranie”, w którym przybywa do domu ukochanej, nie jest po prostu odwołaniem się do starego jak teatr zabiegu ukrycia bohatera pod cudzą szatą. Zbuntowany zesłaniec, karnie oddany „w żołdacy”, służy jako prosty żołnierz w baszkirskim pułku, do kresowego pałacu Respektów przyjechał niby służbowo, w świecie swojego oficera. Sprawa pierwszego, tajnego i serdecznego, oraz drugiego przymusowego narzeczeństwa Dianny nabiera koloru tragedii znacznie poważniejszej, niż starcie bogatego i ubogiego konkurenta o rękę. Przeciw milionowemu panu staje człowiek cierpiący za ojczyznę, bohater narodowej rewolucji.

Jeszcze nie tu kres komplikacji. Oto ten pan milionowy, przesubtelny Fanio, kupujący sobie żonę, nie jest ani śmiesznym bogaczem z komedii, ani negatywną „czarną” figurą dramatu. Fantazy jest poetą. Fantazy poetyzuje, Fantazy stylizuje się na osobę niezwykłą, z ironiczną wyższością patrzy na świat i ludzi — ale... Fantazy z ironią patrzy i na siebie. Jest w samej rzeczy człowiekiem niezwykłym, góruje nad otoczeniem nie tylko kapitałem, ale i inteligencją, ma, jednym słowem, styl. Wielkiego pana i autentycznego romantyka. Z tak charakterystyczną dla romantyków poza poetycznego na świat spojrzenia i z równie dla romantyków (tych prawdziwych) charakterystycznym znużeniem samym sobą; poetycznym udawaniem Fantazy się już dławi, a innym być nie umie, nie potrafi. Stąd ironia, stąd nieustanna gra sobą i innymi. A że w takiej wielkopańskiej zabawie ucierpi czyjeś serce?... Skąd pewność, że i on nie cierpi, że ucieczka od rzymskiej kochanki — romantycznej jak on — nie jest rozpaczliwą próbą wyrwania się z beznadziejnego kręgu literackich i uczuciowych fikcji?!

Choćby za cenę wymuszonego pieniędzmi małżeństwa Fantazy pragnie z magicznego kręgu iluzji wejść w prawdziwe życie. A w Diannie czuje prawdę, prawdę tragedii serca. „Za prawo serca... przeciw prawom ziemi bunt podnieść...” — o tym marzy Idalia, rzymska kochanka Fantazego, boleśnie zraniona, niebywale sztuczna w swej romansowej egzaltacji, ale... cierpienie jej prawdziwe, do „praw ziemi” wstręt i pogardę czuje wcale nie na niby. Sztuce o Fantazym nadano swego czasu tytuł *Niepoprawni*. Nie był to tytuł właściwy. Gdyby już utworowi nadawać inny od zapisanego przez autora tytułu *Fantazy* (Słowacki, jak łatwo zauważyć, tytułował swe dramaty nazwiskami głównego bohatera), to winien on chyba zabrzmieć *Zbuntowani*. Z dodanym podtytułem: „daremnie”. Zważmy bowiem, że gdyby nie przypadkowa ingerencja szlachetnego majora Wołdemara, gdyby nie jego naiwny plan usunięcia Idalii przez porwanie... no, to nie byłoby pojedynku między nim a Fantazym, nie byłoby heroicznego samobójstwa majora w imię przyjaźni, nie byłoby zakończenia pomyślnego. Pomyślnego? Nad trupem przyjaciela Jan, więzień i żołnierz cara, ma się skojarzyć z panną z pałacu. No cóż, gdyby Idalia szlachetnie nie zgodziła się na rolę porwanej, ratując reputację Rzecznickiej, to też by się wszystko potoczyło nie tak. Przypadek, traf, ironia losu? Dajmy spokój abstrakcyjnym i niesprawdzalnym rozważaniom na temat dalszych, nieznanych nam losów młodej pary, trzymajmy się tekstu. W tym tekście „prawa ziemi”, stosunki panujące między ludźmi, nieznośnie wszystkich gniołta — jedyną postawą godną jest postawa protestu, oporu, wewnętrznego chociażby sprzeciwu.

Zauważmy, że nic w tej sztuce nie układa się pomyślnie w sposób naturalny, zgodny z „prawem ziemi”. Bohaterowie o wysokich kwalifikacjach moralnych, major Wołdemar i Jan, to ludzie o starej tradycji niezgadzenia się z istniejącymi warunkami. Jeden jest Rosjaninem i byłym dekabrystą, drugi polskim powstańcem, przywódcą kosynierów. „Temu, kto wpadnie raz w nieszczęścia morze, Trzeba iść na dno” — mówi Jan, tak samo nieszczęśliwy w swym uczuciu, jak cierpiący jako syn ojczyzny. Trzeba tak nienaturalnego, burzącego kolej zdarzeń wypadku, jak samobójstwo i zapis dwu majątków, by powstała w ogóle możliwość uznania tego „cuchnącego prołym żołdakiem” bohatera za zięcia wielkopańskiej, pieniędzy potrzebującej, fałszywej jak świetność ich domu mamy Respektowej. To, co ludzkie, naturalne, objawia się w tej sztuce tylko jako ból i cierpienie. Trzeba, by Fantazy zauważył niewolniczy przymus zgody Dianny na małżeństwo, by drgnęło w nim coś na kształt uczucia. Trzeba dopiero sytuacji ostatecznego upokorzenia, by o takim Respekcie czy Rzecznickim powiedzieć: „przecież — człowiek”. Trzeba było prawdziwej krwi, by Fantazy przez chwilę zdał sobie serio sprawę, że jego postawa jest „błazeństwem”.

Jeżeli świat pokazany przez Słowackiego w *Fantazym* zostawić bez interwencji przypadków i wypadków nieprzewidzianych — to z matni „praw świata” nikt umknąć nie zdoła. Gorzki to utwór. Tytułowy bohater przeżył wstrząs zetknięcia z tragedią prawdziwą — i ucieka od niej, wraca do Rzymu i swej poetycznej fikcji. Czy jak cień pojedzie za nim Idalia, na nowe męki fikcyjnego życia wśród wiecznie i od nowa tworzonych i obalanych iluzji — oto pytanie. Para Jan i Dianna może umknie losowi, ale za cenę życia ludzkiego i przypadkowego daru fortuny. Czy umkną rzeczywiście — i na jak długo?

Gwałt nad prawami serca — od tego zaczyna się *Fantazy*. Kończy się niesprawiedliwą śmiercią człowieka prawego. A w całym utworze co krok dysonansowe przelamywanie tęczowej fikcji słów brutalnym odwołaniem się do złej prawdy o życiu. Do tytułu „Zbuntowani — daremnie” trzeba by dodać przypis: tragifarsa ironiczna.

Warszawa 1960 r.



Bo mię matka moja mila
Na słowika urodziła,
A ja wziąwszy taki głos,
Ze słowika jestem kos...
A to wszystko są nonsensa,
Te moje wierszyki nowe,
Gdzie się język mój wałęsa
I bawi zęby trzonowe...

Bo mię matka moja mila

Kierownik techniczny:
EDMUND GIECZEWSKI

Kierownicy pracowni:

krawieckiej damskiej: ZOFIA ZIMMER * krawieckiej męskiej: GRZEGORZ FRANKOWICZ
perukarskiej: ALFONS DOMICZEK * stolarskiej: JÓZEF RESZEC * ślusarskiej: ALEKSAN-
DER MARKOWSKI * malarskiej: RYSZARD GIECZEWSKI * modelarskiej: BARBARA
MIERZEJEWSKA * tapicerskiej: WIKTOR JANKOWICZ * szewskiej: GERHARD FOKS
rekwizytorskiej: JAN SOKÓŁ * kierownik działu akustycznego: HENRYK KOZŁOWSKI

SCENA W OLSZTYNIE

Kierownik administracji:
MIECZYŚLAW MARKEFKA

Główny elektryk:
MIROŚLAW SZOSTAKOWSKI

Brygadier sceny:
KAZIMIERZ JURGIN

Organizator widowni:
ZENON LEWANDOWICZ

SCENA W ELBLĄGU

Kierownik administracji:
STANISŁAW MACIEJAK

Główny elektryk:
TADEUSZ GEREJ

Brygadier sceny:
ARKADIUSZ BOGDANOWICZ

Organizator widowni:
NINA BŁESZYŃSKA

Kierownik sceny objazdowej:
WOJCIECH STACHOWICZ

w repertuarze:

Jan de Hartog

CAŁE ŻYCIE

Molier

ŚWIĘTOSZEK

Eugeniusz Szwarc

CZERWONY KAPTUREK

Baśń muzyczna dla dzieci

w przygotowaniu:

Artur Miller

CZAROWNICE Z SALEM

Christopher Marlowe

EDWARD II

Mar Bajdżijew

POJEDYNEK

Opracowanie i redakcja programu:
BOŻENA WINNICKA

Zdjęcia:
TADEUSZ TREPANOWSKI

Kasa teatru w Olsztynie czynna w godz. 10—13 i 16—19, tel. 39-15, 59-58.

Kasa teatru w Elblągu czynna w godz. 10.30—14 i 17—19,
w dni świąteczne w godz. 11—12 i 17—19, tel. 24-00.